

Media, wasze dzieło!

9 marca 2013

Ostatnie wydarzenia związane z rozprawą domniemanej dzieciobójczyni wyraźnie wskazują na jeden szalenie istotny problem. Największe polskie media zupełnie zapomniały o misji, do jakiej zostały powołane.

Każdy, kto włączył w ostatnich dniach telewizor, słuchał radia albo chociażby przeszedł obok kiosku z gazetami, wie czym „żyje” Polska. Niektórzy z dziennikarzy są bliscy poglądu, że poniedziałkowe posiedzenie sądu to niemalże rozprawa stulecia. Zachowanie mediów jest w tym wypadku niezwykle symptomatyczne, wskazuje bowiem na koniec pewnej epoki w polskim życiu publicznym.

Nie będę zajmował się w tym tekście samą sprawą dzieciobójstwa. Jakkolwiek cyniczne i brutalnie by to nie brzmiało, jest ona wręcz banalna. Bez względu na to, jak bardzo byśmy tego nie chcieli, zabijanie własnych dzieci było jest i najprawdopodobniej będzie miało miejsce. Jeżeli sięgniemy np. do przedwojennych gazet, to przekonamy się, jak okrutni potrafili być wobec własnych dzieci obywatele II RP. Nie trzeba zresztą odwoływać się do czasów dawno minionych, wystarczy prześledzić kroniki kryminalne. Co więcej, od chwili samego zdarzenia do rozpoczęcia procesu podobnych zbrodni było wiele. Dlaczego zatem akurat ta sprawa ma tak olbrzymi oddźwięk? Przecież zarówno przedtem, jak i potem informowano o znacznie bardziej spektakularnych przestępstwach? Odpowiedź jest prosta: bo media tak chciały.

Rozdmuchanie tego konkretnego morderstwa wydaje się być spowodowane swoistą chęcią zemsty. W początkowej fazie sprawy wszystkie media, „kupiły” historię zrozpaczonej matki poszukującej porwanego dziecka. Bardzo szybko okazało się jednak, że całość jest szyta bardzo grubymi nićmi – dziennikarze zrozumieli, że zostali oszukani. Być może o

nadaniu sprawie rozgłosu zdecydowała więc pycha. Niektóre media doszły do wniosku, że nie darują poniżenia i zaczęły coraz bardziej „nakręcać” swoich odbiorców w związku z całą sprawą.

Nagłówek największego brukowego tygodnika poświęconego zbrodni,

ukazującego się na przełomie lat 1920. i 1930.

Przykrą prawdą o człowieku jest to, że lubuje się on w makabrze. Przez wieki to publiczne egzekucje były wydarzeniami, które przyciągały największe rzesze tłumów. Kto pragnął brutalnej rozrywki, pędził na plac, aby popatrzeć na dekapitację, wieszanie lub znacznie wymyślniejsze sposoby pozbawiania życia. Czasy zmieniły się, zabijanie skazańców na oczach ludzi uznano za niehumanitarne. Jak się jednak okazuje, człowiek wcale aż tak bardzo się nie zmienił. Cały czas potrzebuje tego dreszczyku towarzyszącego publicznej kaźni. Media zrozumiały szybko, że można na tym zbić olbrzymie pieniądze i rozpoczęły masowy przekaz. W katowickim sądzie pojawił się potężny tłum dziennikarzy, zupełnie niespotykany w innych wypadkach, a jedna ze stacji wysłała nawet śmigłowiec, aby ten śledził całość z powietrza. Swoją drogą, co zyskają widzowie, oglądając dach sądu?

Wygląda na to, że dziennikarze, którzy w jakiś sposób poczułi się oszukani zachowaniem oskarżonej, postanowili się zemścić, wykorzystując przy tym słabość natury ludzkiej. Dzięki publicznemu analizowaniu sprawy mogą zlinczować domniemaną sprawczynię. Co więcej, będą mogli argumentować, że robią to dla dobra ludzi, ponieważ ci wyrażają chęć otrzymywania takich informacji. Wyraźnie świadczy to o tym, że w Polsce przeminęła epoka, w której dziennikarzowi towarzyszył etos porządnego i etycznego wykonywania swojej pracy.

Media powinny kierować się misją, którą jest informowanie obywateli. Pozornie mamy do czynienia ze spełnieniem takiego

posłannictwa. Problemy pojawiają się wtedy, gdy zaczynamy się sprawie przyglądać bliżej. Jeżeli przez cały dzień dziennikarze (w niespotykanej liczbie osiemdziesięciu czterech) siedzą w sądzie i ślą do swych redakcji informacje o jednym zabójstwie, to oznacza to, że nie ma ich gdzie indziej. Oznacza to, że i tak skąpe informacje z kraju i ze świata będą jeszcze bardziej „odchudzone”. Czy można mieć pewność, że dzisiejszy proces nie będzie precedensem, który spowoduje, że media przestaną w ogóle informować? Może już zupełnie poświęcą się zapychaniu czasu materiałami na temat rzeczy nieistotnych? Bo jak by na to nie patrzeć, z punktu widzenia całego społeczeństwa zabójstwo jednego dziecka informacją istotną nie jest. A w każdym razie jest ona nieporównywalnie mniej ważna niż choćby prace Parlamentu Europejskiego nad unijnym budżetem.

Niemiecki plakat propagandowy z jesieni 1939 r.

Skoro wiadomo, że w ludziach tkwi potrzeba oglądania mordu, tym bardziej powinno się podchodzić do tego typu zagadnień ostrożnie. Nie można naiwnie wierzyć, że zniknie ona, jeżeli przestaniemy o niej mówić. Ale na pewno nic to nie da, jeżeli doprowadzi się do sytuacji, w której z dzieciobójczyni robi się „celebrytkę”. Dziennikarze, wielokrotnie analizujący tę sprawę w telewizji, mogą swoim zachowaniem zaszczerpić w widzach myśl, że popełnienie morderstwa może być nietypową, ale skuteczną drogą do sławy. Wydaje mi się, że większość ludzi mediów nie zdaje sobie sprawy, jak ich zachowanie może wpłynąć na społeczeństwo. Chętnie powtarzane jest przy różnych okazjach zdanie, że „Media to czwarta władza”, jednak same media nie chcą przyjąć odpowiedzialności, jaką taka władza za sobą pociąga. Dziennikarze wydają się całkowicie ignorować zależność pomiędzy własnymi wpływami i odpowiedzialnością. Czują się całkowicie bezkarni. Co grosza, brakuje silnego głosu, który mógłby cokolwiek w tej sprawie zmienić.

Oczywiście, błędem byłoby sądzić, że media w Polsce nigdy

wcześniej nie ekscytowały się zbrodnią. Przed wojną powstał „Tajny Detektyw” – gazeta poświęcona tylko tej tematyce, a sprawa Rity Gorgonowej nie schodziła z ust Polaków przez kilka tygodni. Sytuacja była jednak inna. Po pierwsze, kiedy powoływano do życia „TD”, odezwały się liczne głosy sprzeciwu, zaś sam tytuł utrzymał się na rynku raptem cztery lata. Jeżeli zaś chodzi o brutalne morderstwa, stawały się one domeną prasy brukowej, a nie tytułów, które mieniły się „poważnymi”. O tym, jak bardzo różniły się od siebie te dwa rodzaje prasy, dobrze pokazał w swojej powieści „Kiwony” Tadeusz Dołęga-Mostowicz.

Dzisiaj rzecz wygląda inaczej. Media, które mienia się być poważnymi, również biorą udział w kreowaniu chaosu, wysyłają na salę rozpraw dziennikarzy i minuta po minucie relacjonują panującą tam sytuację. W ich programach nie znajdziemy refleksji, że mówienie o tej sprawie może pociągnąć za sobą straszliwe konsekwencje.

Życzę dziennikarzom, którzy tak ochoczo pobiegli na salę rozpraw, aby nigdy nie spotkali się z plakatem „Media! Wasze dzieło”, na którym bezradny odbiorca będzie wskazywał ręką na zgliszcza opinii publicznej.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)